

Zamach stanu

4 września 2009

Organizacja Państw Amerykańskich, Organizacja Narodów Zjednoczonych, Unia Europejska, prezydent Stanów Zjednoczonych... – reakcja jest jednomyślna: bezapelacyjne potępienie zamachu stanu, podczas którego 28 czerwca br. obalono, a następnie, manu militari, wypędzono do Kostaryki prezydenta Hondurasu Manuela Zelayę. Przewodniczący Zgromadzenia Ogólnego ONZ Miguel D'Escoto, żądając „natychmiastowego powrotu prezydenta Zelayi na stanowisko i urząd, które powierzył mu suwerenny lud”, od razu zaznaczył, że „społeczność międzynarodowa nie może zaakceptować żadnej innej opcji”.

Niektórzy jednak zastanawiali się nad prawowitością „byłego (!) prezydenta”, który „pogwałcił konstytucję” zamierzając zmienić ją tak, „aby ponownie móc kandydować” (czego ona zakazuje) w wyborach prezydenckich zapowiedzianych na 29 listopada br. [1] To pomyłka lub zwykłe kłamstwo. Na podstawie wniosku podpisanego przez 400 tys. obywateli prezydent zamierzał jedynie zorganizować w dniu wyborów prezydenckich – w których nie kandydowałby, bo w tym czasie nadal obowiązywałaby konstytucja z 1982 r. – „konsultację” o niewiążącym charakterze, podczas której obywatele mieliby odpowiedzieć na pytanie, czy w przyszłości życzą sobie, czy nie, zwołania Konstytuanty. Mają do tego prawo na podstawie art. 5 ustawy o uczestnictwie obywatelskim z 2006 r.

Osobliwością obecnej konstytucji jest to, że zawiera ona kilka tzw. artículos pétreos – „granitowych artykułów”, w tym art. 4 o zakazie reelekcji prezydenta – których nie wolno zmieniać. Dziwny to kaftan bezpieczeństwa nałożony ludowi, choć zgodnie z art. 2 obecnej konstytucji to on jest suwerenem, od którego pochodzą wszelkie władze państwowe. Mówi się więc, że Zelayę obalono, bo „rozważał możliwość” uchwalenia nowej konstytucji, a tego (w Hondurasie) robić nie wolno!

W rzeczywistości popełnił on trzy grzechy śmiertelne: wywodząc się z centroprawicy (Partii Liberalnej) zerwał z elitami polityczno-gospodarczymi, które zawsze panowały niepodzielnie w tym kraju, podniósł płacę minimalną o 60% i przystąpił do Boliwariańskiego Przymierza Narodów Naszej Ameryki (ALBA), a więc do obozu, do którego należą Boliwia, Kuba, Ekwador, Wenezuela... i które opowiada się za zerwaniem z neoliberalizmem. Prawica kontynentalna uderzyła w „najsłabsze ogniwo” łańcucha tego przymierza.

W kwietniu 2002 r. prezydent George W. Bush poparł próbę obalenia Hugo Chaveza w Wenezueli. Barack Obama przyłączył się do powszechnego potępienia honduraskiego puczysty Roberto Michelettiego. Gdy jednak deklarował, że „jedynym prezydentem Hondurasu jest Manuel Zelaya”, sekretarz stanu Hillary Clinton podtykała golpistas, puczystom, butlę tlenową proponując mediację prezydenta Kostaryki Oscara Ariasa i faktycznie eliminując w ten sposób z gry w większości dziś lewicową lub centrolewicową Organizację Państw Amerykańskich.

W Waszyngtonie wywiera się na Zelayę silne naciski. Pentagon ma w Hondurasie – w miejscowości Palmerola – bazę wojskową uważaną za strategiczną. Właśnie stracił w Ekwadorze bazę w Manta, zamkniętą na żądanie prezydenta Rafaela Correi. Ambasador amerykański w Hondurasie, mianowany we wrześniu 2008 r. przez Busha, Hugo Llorens, był w latach 2002-2003 dyrektorem do spraw andyjskich (tzn. również wenezuelskich – i to akurat wtedy, gdy usiłowano obalić Chaveza) w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych. Zamach stanu w Hondurasie poprzedziły jego liczne spotkania z „dowódcami wojskowymi i przywódcami opozycji”, na których rozważano, jak „legalnie” pozbawić go władzy [2].

Zelaya odrzucił główną propozycję przedłożoną mu i puczystom przez Ariasa – utworzenie rządu pojednania narodowego, co oznaczałoby, że co prawda odzyska urząd, ale nie odzyska realnej władzy. Odrzucił ją również Micheletti – ku wielkiemu niezadowoleniu Clinton, która podała mu przecież na talerzu

częściowo zwycięskie wyjście z kryzysu.

Czy Waszyngton prowadzi podwójną grę? Czy występują rozbieżności między Białym Domem a dwumianem Departament Stanu/Pentagon? Jeśli siła nie ustąpi przed prawem i jeśli Honduras pogrąży się w odmętach przemocy, wiarygodność Obamy bardzo poważnie ucierpi w oczach Ameryki Łacińskiej, która przyjęła jego wybór z nadzieją i sympatią.

Autor: Maurice Lemoine

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPISY

[1] Pogląd taki wyraziły i bez zastrzeżeń poparły m.in. paryski Le Monde (29 czerwca), madrycki El País (29 czerwca), paryski Libération (30 czerwca) i brytyjski Economist (2 lipca 2009 r.).

[2] The New York Times, 30 czerwca 2009 r.